Nr. 66. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 10 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 2 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac [illegible]
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie [illegible] halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty, Nekrologi za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 3 halerze, wieczorny . . 2 halerze
na prowincji: poranny . . 6 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List pasterski ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Lwów 9 lutego.

Wśród politycznego, narodowego i społecznego zamętu, w jakim znajduje się społeczeństwo nasze w tej dzielnicy Polski, ozwał się dzisiaj głos, który niewątpliwie donośnem echem odbije się od serc i umysłów katolickiej i polskiej ludności kraju. Jest on, jak gdyby w odmęcie chmur szalejącej burzy blask od słońca, co przedarł się przez ciemności i inne, jasne, czyste zwiastuje dziedziny życia, przypomina prawdy odwieczne, prostuje błędy umysłów, wskazuje drogi ku pojednaniu, ku spokojowi społecznemu; drogi ku powrotowi do prawdziwego życia obywatelskiego i katolickiego.

Takim doniosłym wypadkiem chwili, takim głosem upomnienia i otrzeźwienia duchowego jest list pasterski lwowskiego arcybiskupa i metropolity, ks. dra Józefa Bilczewskiego, list ze wszech miar zasługujący na to, ażeby był czytany we wszystkich sferach, w pałacach magnatów i w skromnej izdebce ubogiego zarobnika.

Pismo to obszernych rozmiarów, bo obejmujące 38 str. dużego formatu in 4-o, pojawiło się dzisiaj w druku, a wystylizowane jest do duchowieństwa i wszystkich wiernych archidjecezji. W szeregu dalszych artykułów postaramy się streścić je obszernie; na razie zaś niechaj wystarczy treściwy pogląd ogólny na zawartość niepospolitego tego dzieła.

Poświęconem jest ono kwestji socjalnej i gruntuje się na genjalnej encyklice Leona XIII: „O sprawie robotniczej". W słowie wstępnem stwierdza arcypasterz z ubolewaniem, że czasy nasze, to jedna z najcięższych chwil, jakie ludzkość przechodziła, a znamieniem tej chwili — kwestja socjalna. Zajmuje ona gorączkowo wszystkich: uczonych i robotników, rządzących i rządzonych. Asumpt dostojnemu autorowi do omówienia tej właśnie kwestji dały wizytacje kanoniczne, dokonane w roku ubiegłym po znanych strejkach i zaburzeniach włościańskich

Rzecz, jak widzimy, na chwilę dzisiejszą aktualna w wysokim stopniu. Arcypasterz w słowach spokojnych, a jasnych, z potężną siłą logiki omawia przyczyny dzisiejszego społecznego rozstroju, dowodząc, że socjalizm jest tylko wynikiem owego posiewu ludzi XVIII wieku, którzy jawnie i otwarcie zaprzeczyli istnienia Boga i życia zagrobowego; wykazuje, jaki wynik praktyczny przyniosły te hasła i zasady, jak w państwach i społeczeństwach zapanowała siła nad prawem, jak upadło poczucie ładu i moralności i jak przyszła nareszcie straszliwa nędza materjalna. Argumentacja przeprowadzona z niezwykłą konsekwencją, prowadzi z kolei do szczegółowego omówiena genezy i zasad socjalizmu tak, jak on występuje dzisiaj. Traktat to obszerny i głęboki, a opiera się nietylko na nauce Kościoła i powołanej encyklice, ale także na praktycznych doświadczeniach, jakie przynosi życie codzienne poszczególnego osobnika. Z druzgocącą logiką wykazuje dostojny autor istotę nauk socjalistycznych, brak religji, utopijne pojęcia o własności, stronniczość, miast sprawiedliwości, podkopywanie świętości małżeństwa i rodziny, jednem słowem cały bezrozum zasad, a przewrotność taktyki, jakie ta nauka głosi.

Po tych, niejako przygotowawczych uwagach, przystępuje ks. arcybiskup do głównej treści swego wystąpienia, a mianowicie do omówienia chrześcjańskich zasad społecznych. Jest to rozprawa, świadcząca zarówno o głębokiem przeniknięciu przedmiotu, jak i o wielkim, a przenikliwym umyśle pisarza. Na chwilę dzisiejszą jest, ona jakgdyby nową potęgą, która w imię odwiecznych prawd, w imię rozumu i serca idzie, aby zwalczyć błędy, rozsiać mgłę umysłów i przywrócić pokój społeczny. Zanim podzielimy się z czytelnikami więcej szczegółowem streszczeniem, notujemy na razie, że świetny ten traktat katolickiego arcypasterza omawia: chrześcjańskie pojęcie społeczeństwa, chrześcjańskie pojęcie władzy, chrześcjańskie pojęcie własności i wolności, zacność i ochronę pracy ręcznej, kwestję samopomocy, stowarzyszenia zawodowe i współdziałanie robotników. Dalej podaje list pasterski zarys chrześcjańskiej akcji społecznej, polegającej na nauce katechizmu, na korzystaniu ze św. Sakramentów, na ochronie dobrych obyczajów, na budowie kościołów, na konferencjach, kongregacjach, bractwach i stowarzyszeniach, na czytelniach ludowych, na święceniu niedzieli i t. p. Obszerny traktat o demokracji chrześcjańskiej zamyka list arcypasterza do wiernych.

To odezwanie się lwowskiego metropolity do wiernych djecezji, w której właśnie odbywa się tak opłakana walka społeczna, — nie może przebrzmieć bez głębokiego wrażenia i pomyślnych następstw. Nauka Kościoła, podana przez umysł głęboki, a sercem miłującem wszystkich ojcowską miłością, trafi do serc poczciwych i dusz katolickich. Toż głos arcypasterza witamy z wdzięcznością tem większą, że dał się słyszeć w chwili, kiedy tak bardzo potrzebną była przestroga, upomnienie i rozświetlenie zamętu w naszem społeczeństwie. Oby oddziałał na serca i dusze, jak działa oliwa na wzburzone fale głębin morskich!

Nowy wymysł „Dila".

Lwów 9 lutego.

Sensacyjną kaczkę puściło *Diło* w numerze 20 z 7 b. m., donosząc, jakoby ks. arcybiskup Bilczewski podczas pobytu w Wiedniu starał się o pozwolenie na zaciągnięcie kilkumiljonowej (*sic!*) pożyczki na hipotekę dóbr arcybiskupich „w celu skolonizowania Mazurami Rusi i kreowania probostw w ruskich częściach kraju". Widocznie za bardzo naiwnych redakcja *Diła* ma swoich prenumeratorów, skoro przypuszcza, że uwierzą tak głupio wymyślonemu kłamstwu. Pominąwszy kwestję, czyby się ktoś znalazł chętny do zaryzykowania pożyczki w tej wysokości, jakiej dochodzi realna wartość dóbr arcybiskupich to każdemu narzuca się pytanie, z czegoby arcybiskup opędzał wydatki, konieczne na jego stanowisku, gdyby zaciągnął obowiązek amortyzowania rat dłużnych od tej pożyczki. Wszak wiadomo, że większe majątki, zwłaszcza kościelne, nie przynoszą i przynieść nie mogą procentu, jaki pobierają banki i towarzystwa kredytowe.

Ze swojej strony możemy zapewnić, że na wiadomości, podanej przez *Diło* nie ma słowa prawdy z wyjątkiem ustępu, że ks. arcybiskup dąży do pomnożenia parafij łacińskich w kraju. Zabiegi w tym kierunku wchodzą w zakres obowiązków biskupich, skoro daty statystyczne (które niebawem podamy), wykazują, iż przeciętnie proboszczowie ruscy mają liczbę parafian o połowę mniejszą, niż ich koledzy łacińscy, a pasterzują wśród ludności gęsto obok siebie osiadłej na małych obszarach, gdy polscy księża mają do obsłużenia znaczne terytorja i pielić muszą sztucznie hodowaną przez naszych najserdeczniejszych roślinkę „łacińskich Rusinów". Wszak *Diło* w tym samym num. ma za złe i jako „hakatyzm" piętnuje postąpienie ks. Bilczewskiego w Przemyślanach, że zażądał od swoich parafian, by dzieci uczyli polskiego pacierza, a zabronił czytać *Swobody* i *Hajdamaki*. Nie wiemy, czy treść *Swobody* i *Hajdamaki* razi Ukraińca w szacie kapłańskiej, ale wiemy, że katolickiemu klerowi pism wrogich religji i ładowi społecznemu w żadnym języku tolerować nie wolno.

Słowacy a Węgrzy.

Lwów 9 lutego.

Wielce interesujące daty o stosunkach ludnościowych na Węgrzech—zwłaszcza te, nas bliżej obchodzące, które się odnoszą do ludności słowackiej — przyniosła tymi dniami praska *Politik*, a to w oryginalnym liście *dr. E. St.* ze Słowaczyzny. Przytoczymy z nich tutaj co ważniejsze, aby dać czytelnikom polskim pewne wyobrażenie o sile liczebnej naszych pobratymców za Litawą, przeciw którym cały obecny system wewnętrznej polityki węgierskiej, jest jakby wymierzony, zagrażając im stopniowem zmadjaryzowaniem... Daty, o których tu mowa, oparte są na źródle urzędowem, gdyż na ostatnim spisie ludności w r. 1900. Wedle nich było wtedy na Węgrzech 19,122 340 dusz cywilnej ludności, z czego przypadało:

na Madjarów	8,679 014 =	45 4	proc.
„ Słowaków	2 008 744 =	10 5	„
„ Rumunów	2.785 265 =	14 6	„
„ Niemców	2,114 423 =	11·1	„
„ Rusinów	427.826 =	2·2	„
„ Kroatów	1,667.377 =	8·7	„
„ Serbów	1,045.550 =	5·5	„
„ inne narodowości	394.142 =	2 0	„

Widzimy tedy, że w krajach korony św. Szczepana żyje ogółem 26 9 prc. słowiańskiej ludności, z tego ²/₅ części samych Słowaków.

Sięgnąwszy wzrokiem wstecz o lat 50, widzimy, że podówczas (1850) liczyły Węgry 13 191.553 mieszkańców, która to liczba rozpadała się procentowo tak: Madiarzy 36 5 prc., Słowacy 13 2 prc, Rumuni 17 0 prc., Niemcy 10.3 prc., Rusini 3·4 prc., Kroaci 9·0 prc., Serbowie 7·4 prc. Było przeto obok 36·5 prc. Madiarów, 63·5 prc. innojęzycznych mieszkańców — podczas gdy wedle spisu ludności z r. 1900 stosunek zmieniony już znacznie na korzyść panującego żywiołu: 45·4 prc. Madiarów, a 54·6 prc. reszta ludności. Można z tego wnosić, że przyrost Madiarów wynosi w ciągu tych 50 lat 80 prc., t. z. 1·6 prc. rocznie, innych zaś narodowości tylko 0·48 prc. rocznie. Specjalnie co do ludności słowiańskiej, przyrost ten okazuje się: Słowacy 15·4 prc., Rusini 4·3 prc., Kroaci 41·2 prc., Serbowie 6·7 prc.

Obok Madjarów, przypada największy przyrost na Niemców i Kroatów, najmniejszy zaś — względnie nawet widać tam ubytek — na Serbów i Rusinów. Słowacy natomiast i Rumuni utrzymują się pośrodku. Pierwszych z nich bowiem było w 1850 r.: 1,739.871, a w 1900 r.: 2,008.744, co odpowiada 15·4 procentowemu przyrostowi. Dodając do tej liczby co najmniej ½ miljona wychodźców do Ameryki w tym okresie, wypada przyrost Słowaków na 29·2 prc., czyli ogółem 0·58 prc. rocznie.

Z kolei przechodzi autor listu do czynników, które spowodowały takie właśnie ukształtowanie się stosunków ludnościowych na Węgrzech, czyli: o ile działały czynniki przyrodzone (zdolność rasowa, propaganda i assymilacja) i sztuczne (fałszywe wykazy statystyczne). Otóż pod względem naturalnego rozmnażania się danej ludności, należy wziąć w pierwszym rzędzie pod uwagę: małżeństwa, narodziny i wypadki śmierci. Co do małżeństw, — właściwego źródła wzmagania się populacji — było ich w latach 1890—91 na Węgrzech na 1000 poniżej 20 lat uzdolnionych mężczyzn 177. Jest to cyfra duża, niemal podwójnie tak wielka, jak w innych krajach Europy (z wyjątkiem wschodnich i południowo-wschodnich).

Ludność, pozostająca na niższym poziomie oświaty, skłonna jest łatwiej do związku małżeńskiego. Potrzeby jej są małe, więc i założenie sobie ogniska rodzinnego łżejsze, z drugiej zaś strony samo poczucie odpowiedzialności za przyszłość tej rodziny bywa w tych warstwach znacznie mniejsze. Specjalnie na Węgrzech okazuje się z dat porównawczych pomiędzy rozmaitymi komitatami, że wszędzie tam, gdzie ludność ma pod nogami dość ziemi urodzajnej i inne warunki, sprzyjające jej rozmnażaniu się, wzrost procentowy wzmaga się stale, w przeciwieństwie do okolic, częścią gęsto już zaludnionych, częścią górzystych i mniej urodzajnych. Te ostatnie przeważnie są ojczystą od wieków ziemią biednych przysłowiowo Słowaków i w tej oto okoliczności topograficznej, można śmiało upatrywać główny powód nieproporcjonalne małego wobec Węgrów wzrostu słowackiej ludności. Co do sztucznych czynników, które wpływają również dodatnio na fakt wzmagania się Madiarów, przy równoczesnym, nader wolnym, postępie Słowaków, w tej mierze wystarczy zaznaczyć tu pobieżnie, że cały aparat państwowy na Węgrzech pracuje tam od lat trzydziestu kilku bez wytchnienia nad wynaradawianiem plemion niemadiarskich. Proces ten odbywa się wolniej i uporczywiej tam oczywiście, gdzie jest większa oporność cywilizacyjna i ekonomiczna. Najmniej przeto wyrządza szkody narodowościowej Niemcom i Kroatom, najwięcej zaś Słowakom, Rusinom i Serbom.

Na zakończenie listu podaje autor gorzką pigułkę swym rodakom. Oto twierdzi, że fałszem jest, powtarzanym zda się bezmyślnie, jakoby żywioł madiarski nie mnożył się i *by* z tej przyczyny na wymarciu. Ma on w swe ręku wszystko, co sprzyja rozwojowi: dobrobyt, oświatę i władzę. Dla Słowaków zaś widzi autor przyszłość pewną wtedy dopiero, gdy wśród nich zapanują pomyślniejsze stosunki ekonomiczne i kulturalne. O tem zaś, aby oni prędzej później zupełnie utonęli w madiarstwie, nie ma mowy, skoro w tak opłakanych stosunkach, jak dotychczasowe, dochowali się przecież do XX. w.

Kolej lokalna Stanisławów-Porohy.

(*Pruskie sakusy*).

W niektórych pismach pojawiły się artykuły, dowodzące niezbitej potrzeby kolei lokalnej, która przecięłaby powiat bohorodczański. Owoż od osoby, doskonale z interesami i stosunkami powiatu bohorodczańskiego obeznanej, otrzymujemy kilka ciekawych uwag w tej sprawie. Korespondent nasz zwraca przedewszystkiem uwagę, że pod osłoną publicznego interesu, kryje się tu prywatny interes pruskiej firmy, eksploatującej na szeroką skalę tamtejsze lasy. Baronowie Liebigowie, właściciele rozległych lasów, pokrywających stoki Karpat, sprzedali ogromną, bo za kilka miljonów, ilość drzewa, jakiejś pruskiej firmie, która u podnóża gór, w gminie Porohy, założyła ogromny, parowy tartak i dowozi do niego materjał wybudowaną przez się wąsko torową koleją. Cały zaś produkt tartaku: deski, brusy i t. p., wywozi firma ta włościańskimi wozami do stacji kolejowej w Stanisławowie. Ponieważ firma, według kontraktu zawartego z właścicielami lasów, zakupione drzewo musi wywieźć do pewnego, z góry oznaczonego czasu, a im prędzej i taniej je wywiezie, tem lepszy zrobi interes — rzecz jasna, że w tym celu tylko postarała się o pozwolenie na przedwstępne roboty koło projektowanej przez siebie linji kolejowej Stanisławów-Porohy, a obecnie stara się, wykazując z kolei tej rzekome ogromne korzyści na powiat bohorodczański spłynąć mające, o znaczną subwencję na budowę od rządu i kraju.

Nie zapoznając korzyści kolei wogóle, należy przecież rozważyć czy rzeczywiście projektowana kolej jest tak potrzebna dla okolicy, aby rząd i kraj miał budowę jej znaczną kwotą subwencjonować.

Jednym z argumentów przytoczonych za potrzebą tej koleji ma być okoliczność, że przemysł górniczy, kopalnie ropy i wosku jaki w tutejszym powiecie istnieje, nie mogą się należycie rozwinąć z powodu braku odpowiednich środków komunikacyjnych. Otóż przedewszystkiem należy zaznaczyć, że roczna produkcja wosku ziemnego z kopalni w Dźwiniaczu i Staruni niewynosi nawet 100 wagonów, a więc ilość, której w rachunek dowodzenia potrzeby kolei brać nie można. Sześcioletnie zaś poszukiwania oleju skalnego w tamtejszym powiecie przez Tow. karpackie, nie uprawniają do zbytniego optymizmu.

Towarzystwo karpackie ma zresztą pozwolenie na założenie rurociągu z wszystkich miejscowości, w których oleju skalnego poszukuje, do Nadwórny i część tego rurociągu już wybudowało. Skoroby zatem poszukiwania odniosły pożądany skutek, cały produkt kopalni ropy pójdzie rurociągiem do Nadwórny, jako stacji bliżej położonej, a nie do Stanisławowa. A więc i na przewóz oleju skalnego projektowana kolej liczyć nie może.

Wywóz produktów rolnychz tamtejszego powiatu jest tak słaby, iż go pod rozwagę brać

---

(25)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Za wysokie noszenie się pana podstolego gniewało go. Firlej lub Oleśnicki mógł się plecyma odwrócić — ale pan Żegota? O tyle już dumny był, że podobnego afrontu znieść nie mógł; o tyle nędzny jeszcze, że o skrytej zemście zamyślał. Choćby mu nowe miłostki królewskie nic nie przyniosły, radośćby czuł, z pognębienia pana stolnika. Lecz rad byłby, ażeby pan Żegota, lepsze, niż inni, mniemanie o nim miał, a że serce szlacheckie zawżdy jest, jako wosk, miękie i w zawiści nawet dużo miodu ma w sobie—wilk w baranią skórę ubrał się i razu pewnego, gdy król z dygnitarzami rozmawiał, a pan stolnik na uboczu sam pozostał, zbliżył się ku niemu z oczyma zwilgotniałemi od łez. Pan Żegota o krok się cofnął i prawicę za pas założył, a Mniszech rzekł:

— Nie narażę siebie ani waszmość pana na niepodanie mi ręki... Ale powiedz mi, com ci zawinił?...

Pytanie owo zmięszało nieco pana stolnika, a wilgotne oczy pana Mniszcha bucić *) się mu nie dozwoliły.

— Coś mi waszmość winien?... — powoli rzekł Żegota.

— Tak!

— Odpowiedź trudna, jeżeli sam sobie odpowiedzieć nie zechcesz.

— To tak, jakbym winny się czuł, a przewinienie ukrywał...

— Gdybyś w szmość „jakbym" odrzucił, niebym przeciw tej odpowiedzi nie miał.

— A tak masz, panie podstoli, masz? Ale co? — pytał Mniszech, obie dłonie wyciągając. — Nie możesz-że mi szczerze, jasno i prosto odpowiedzieć?

Pan Żegota wpatrzył się w mówiącego.

— Dlaczego waszmość mnie o to pytasz?

— Bo, aczkolwiek nieprzyjazny mi, jako i inni jesteś, uczciwszy jesteś, niż inny.

— Skąd-że tak dobre mniemanie o mnie masz?...

— Oczy wasze inaczej patrzą, coś w fizjonomji waszej jest, co do was mnie skłania. Wiem, żeś ty jeden z pośród tych wszystkich, którzy jego królewską mość otaczają, ani łaski królewskiej nie zazdrościsz mi, ani stanowiska, jakie mam...

— O tem możesz przekonanym być — rzekł dobitnie pan Żegota.

— Czym źle kiedy o waćpanu powiedział?... — ciągnął Mniszech.

— Nie dbałbym o to...

— Zawżdy przed jego królewską mością chwaliłem ciebie...

— To mi zaszczytu nie przynosi.

Mniszech wargi przygryzł.

— Idę z sercem do waćpana, a waść płacisz obrazą.

— Nic tedy waści nie pozostaje, jak z szablą do mnie przyjść.

— Toby mi powiedziało o nienawiści twojej, lecz nie o powodzie do niej.

— Złego terminu używasz: Ja nie nienawidzę waćpana...

— Jeno?...

— Pogardzam nim!

Mniszech posiniał, lecz zapanował nad sobą.

— W komnacie króla jesteśmy — rzekł — nie mogę więc waćpanu odpowiedzieć stosownie.

— Możemy wyjść — rzekł pan Żegota.

— Nie po to zacząłem z waćpanem rozmowę...

— Więc skończ ją waszmość!... — rzekł podstoli.

Mniszech milczał, po chwili szepnął:

— Zawżdy tak płacą za umiłowanie wielkie....

Rozrzewnionemi oczyma na króla spojrzał, który rzecz jakąś z dygnitarzami prowadził.

— Więc nie zrobiłem wam nic złego — zaczął znowu Mniszech. — Ani ty, ani Firlej, ani nikt bez rozminięcia się z prawdą powiedziećby inaczej nie mógł. A jednak odwracacie się plecyma odemnie, jakbym zarazę sprowadzał i truł powietrze. Czy waćpan myślisz, że zniósłbym to wszystko z takim bolesnym spokojem, jako znoszę, gdyby nie ten mój pan, mój król, który w takiej samotności a opuszczeniu żywie, i aczkolwiek ma sługi wierne, przyjaciela nie ma?.. Wina moja, żem dom swój porzucił i wczasy słodkie, a panu memu oddał się cały; wina moja, że, miasto wśród was przyjaźni a poważania szukać, ja u kolan pańskich dniem i nocą klęczę, nie jako szlachcic, lecz rab ostatni, i rozpędzam smutki a myśli złe; wina moja, że się narażam wam, aby jeno królowi mojemu usłużyć i kolce z pod nóg jego usunąć. Ale każdy ma miłość swoją, za którą żywot swój da. Waćpan małżonkę kochasz, ten sprawy rycerskie, ów łowy, ów grę w kości — ja zaś króla mojego miłuję. Pies ze mnie — ale za wierność nie biją psa!.. Możeby lepiej mi było warknąć i ukąsić — ale czy lepiej byłoby panu mojemu? Stań waść na straży pokojów królewskich, słuch wytęż i wzrok, a płacz posłyszysz, jakim odzywa się pierś pana, a widma zobaczysz, które do izby tam wchodzą, z za kolumn wyzierają, przez szyby okien patrzą — widma, mary bezpotomnie schodzącego króla, a do nóg mu ciskają strzaskane buławy i berła, a na pierś jego się kładą i duszą, i dławią, i męczą! Stań, czuwaj, patrzaj i widź, i ratuj, i zimny ocieraj pot, i oddech lekki daj i sen... Ale pan kasztelan Firlej z biesiadnikami się bawi i w kielich wesoło dzwoni; ale pan podstoli Żegota w ramionach żonki spoczywa, i zabył o świecie całym; ale pan Stańczyk trupią woń wspomnień o swoim „Starym" przynosi lub z Gąską w kości gra — jeno pies-Mniszech z marami się para i w ślepia im patrzy, i mocuje się z niemi; jeno pies-Mniszech na kolanach przy królu; on jeden tylko, jako pies, stopy pańskie ogrzewa, i daje mu sen i nad nim czuwa... Bij go waszmość, a kop nogami, a pędź, a pogardzaj!.. A co ci samotność króla, a strach jego, a pot, panie Mniszchu?.. z marami go ostaw, z onym trzaskiem buław i głuchym szelestem bereł pękających!.. Do nas idź na uczty i wesele, a pana rzuć na pastwę widm ponocnych... Tak myślicie, takbyście uczynili, ale tego nie zrobi pies-Mniszech!..

Łzy popłynęły po wystających policzkach mówiącego, usta zaczęły drżeć, do króla się zwrócił, z umiłowaniem patrząc na niego i głową kiwał, a jęczeć się zdawał.

Pan Żegota mięknąć zaczął, a podczas opowiadania onego strach czuł. Posępne, duże, o murach grubych komnaty Wawelu, znał dobrze, i wolał swój jasny dom nad Wisłą, niż ony gmach kamienny. A teraz, gdy te izbice zamczyska ciemnością nocną zalał i marom dziwnym przez okna patrzeć kazał, za kolumnami widmom się kryć, szeptać i do ścian się przytulać; gdy pomyślał sobie, z jakim zgrzytem okrutnym berła i buławy musiały po marmurach posadzki się toczyć — taki go lęk przejął, a trwoga, że stokroć wolałby pójść Tatarowi na sztych, niż noc jedną w sypialni królewskiej przebyć, osłaniając króla od nagabywań mar onych. A jednak, gdy Firlej ucztował, Stańczyk grał w kości, on zaś, Żegota, Kasieńkę swoją pieścił — jeno Mniszech pana swojego osłaniał, ocierał z czoła jego pot zimny i ani razu zamczyska wawelskiego nie opuścił.

Dlaczego?

Tak umiłował króla!..

I teraz na Zygmunta Augusta patrzy, a w ślepiach błyszczą mu łzy, i głową trzęsie i blednieje, i oto pierwszy raz z wyrzutem wystąpił, taką żółcią usta mu się zalały.

Pan Żegota sam nie wie, co myśleć o tem wszystkiem ma — w sercu szlachcica litość się budzi i jakiś żal, że może niesprawiedliwością zgrzeszył.

Gdy więc Mniszech patrzył na króla, a łzy połykał, on krok ku niemu postąpił, za rękę wziął i szepnął:

— Boga mi! sam nie wiem, jakim waszmość pan jesteś!

Błysk tryumfu zajaśniał w oczach Mniszcha, ale tak szybki, że błyskawicy onej pan Żegota dostrzedz nie mógł. Zwrócił się do podstolego z uśmiechem bolesnym i rzekł:

— Zali nie osądziłeś już mnie waćpan?..

— Nie ja jeden, i nie odemnie potępienie wyszło... Ale chciałbym krzywdy waszmość panu... nagrodzić.

— Warunkowo mówisz, więc dopełnienie pozostaje —

— Tak!

— Mów!.. Zali nie chcę, byś mówił! — odezwał się Mniszech.

I wyprostował się, a śmiało w oczy pana Żegoty spojrzał. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Bucić się—pysznić się, z dumą patrzeć.

nie można, a ogranicza się tylko w roku urodzajnym na zbycie owsa, którego ilość ocenić można najwyżej na kilkadziesiąt wagonów rocznie. Innych produktów rolnych powiat tutejszy nie wywozi, a natomiast przywozi artykuły żywności, jak mąkę, kukurudzę, kaszę itp. dla tej części ludności, która nie trudni się rolnictwem, a że liczba ludności tej wynosić może kilka tysięcy, przeto przywóz tych artykułów nie odbywa się w tej ilości, aby kolej dla niej była niezbędną. Że na zyski z przewozu osób kolej lokalna liczyć nie może, jest już rzeczą stwierdzoną; wobec tego więc argumentowanie za silną potrzebą wspomnianej kolei lokalnej dla tutejszego powiatu **pochodzi tylko od owej pruskiej firmy**, broniącej w ten sposób swego prywatnego interesu.

Wywozem, przywozem wyżej oznaczonych produktów, jakoteż przewozem osób trudni się przeważnie miejscowe włościaństwo i mieszczaństwo, które ma w tem dobre sposoby zarobku, a nawet kilkaset rodzin w powiecie ma wyłączne w zarobku tym swe utrzymanie. Twierdzenie, że ludność z nędzy emigruje całemi masami z tutejszego powiatu jest **nieprawdziwe**; wychodzą na czas robót polnych w lecie na żniwa mieszkańcy i to przeważnie kobiety z górskich wsi do powiatów wschodnich, z tego powodu, że żniwa w górach są znacznie później, a wypadki emigracji za morze są **tu nadzwyczaj rzadkie**. Od lat kilku, od czasu, kiedy włościaństwo ma sposobność zarobku, daje się zauważyć u niego wzrost dobrobytu, mający wyraz w podwojeniu się w tym czasie cen ziemi ornej. Z chwilą zaś, kiedy projektowana kolej wejdzie w życie, wszelka sposobność zarobku dla włościaństwa ustanie, a tak kolej przyczyni się nie do zbogacenia jego, ale do zubożenia.

Z projektowanej zatem kolei lokalnej Stanisławów Porohy **powiat tutejszy żadnej a żadnej korzyści nie odniesie**; potrzebna ona jest tylko wyłącznie do zrobienia majątku na naszem **drzewie dla Prusaków**, którzy rzucając w oczy ludziom i władzom frazesami o postępowem znaczeniu kolei, chcą, by rząd i kraj dopomogły im jeszcze subwencją na jej budowę, do **wywiezienia z kraju miljonów**, służyć im mającej, za co z wdzięczności pozostawią nam kolej, którą wozić będziemy kamienie, jakie nam pozostaną po drzewie eksploatowanem w górach naszych ręką Prusaka.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

—

Lwów 9 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6 R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. P. marszałek krajowy powrócił dziś rano z Krakowa, gdzie bawił na balu na rzecz towarzystwa ratunkowego.

List pasterski, który omawiamy w dzisiejszym numerze, kończy się wezwaniem do duchowieństwa, ażeby go częściami odczytywali z ambon przez kilka niedziel i gdzie tego zajdzie potrzeba, dodawali potrzebne objaśnienia. Czytanie listu należy rozpocząć już w niedzielę mięsopustną, aby później nie zabrakło czasu do należytego przygotowania wiernych do spowiedzi wielkanocnej. Nadto zaleca ks. arcybiskup duchowieństwu starać się ciągle, przy każdej sposobności i wszędzie, aby te zasady weszły w krew i w życie całego społeczeństwa, a **sumiennem wypełnieniem obowiązków kapłańskich i otoczeniem opieką stowarzyszeń katolickich**, czytelń ludowych, kółek rolniczych i związków raiffeisenowskich, dopomódz do zwycięstwa idei chrześcijańskiej, opartej na miłości bliźniego. „Wtenczas też dopiero — pisze ks. arcybiskup — będziemy w całej prawdzie tem, czem nas wierni nazywają, t. j. ojcami ludu i czem nas Chrystus mieć chce, mianowicie pośrednikami między Bogiem a ludźmi, między bogatszymi a ubogimi, apostołami zgody i pokoju społecznego".

Bal prasy. Stałe biuro komitetu balu prasy, trudniące się rozsprzedażą biletów etc., będzie się znajdowało w hotelu **Europejskim**, a nie jak rano mylnie podano w hotelu George'a,

Z karnawału. Wieczory i noce sobotnią i niedzielną spędził Lwów w znaku tańca, w kilkudziesięciu też salach i salkach brzmiała muzyka i młódź lwowska w tanecznym wirze oddychała całą piersią rozkoszami karnawału.

Jedną z największych zabaw był sobotni **wieczorek drukarzy**, który odbył się w salach Strzelnicy miejskiej i zapełnił obszerne jej ubikacje licznie zgromadzoną publicznością. Liczba jej (około 120 par przy pierwszym kadrylu) zmusiła aranżerów do podzielenia się na dwa kółka, z których jedno tańczyło w wielkiej sali (przeszło 90 par), a reszta w ubocznym salonie. Dzielnie prowadzili tańce pp. Błażek i Lech a muzyka 95 pp. złożyła jeden dowód więcej, że mają rację ci, którzy powiadają, że jest jedną z najlepszych orkiestr wojskowych lwowskich. Miłem wspomnieniem udałej zabawy pozostały dla pań karnety, ręcznie malowane, którym każda z nich była obdarzoną. Rozbawione pary rozpędził dopiero brzask słońca, przypominając, że czas na spoczynek.

Dziarska drużyna śpiewacka „**Echa**" dowiodła znowu, że nietylko śpiewać potrafi, ale jak przystało na młodych — i w tańach prym wodzić. Zapowiedziany na niedzielę wieczorek z tańcami w sali Strzelnicy zgromadził setki publiczności. Panie wchodziły do sali bez obawy i bicia serca, gdyż wiedziały, że dzielni „echiści" nie pozwolą im „pietruszkować". I nie zawiodły się. Tańce postępowały po sobie, jak w kalejdoskopie — a każdy ładniejszy, każdy ochoczy — pełen życia i werwy. No, ale to już sekret wodzireja p. R. Dyszkiewicza, który jakoś tak potrafi pokierować tańcami, że oko zabawi i nóżki pięknych danserek nie czują zmęczenia. Kotyljon przez niego obmyślany był kunsztem swego rodzaju, że nawet obecny na wieczorku p. Sachs nic mu zarzucić nie mógł. Zabawa przeplatana w czasie przerw produkcjami chóru, przeciągnęła się do 7-ej rano. I kto wie, czy nie byłaby trwała jeszcze jaką „małą" godzinkę, gdyby tatkom i mamom nie było spieszno do rodzinnych zajęć i obowiązków.

Prócz tego bawiono się jak zwykle swobodnie i znakomicie na redutach w Filharmonji i „Gwieździe i tańczono do upadłego na pełnych barw i blasku wieczorach kostjumowych w kasynach miejskiem i urzędniczem. Prócz tego w każdem prawie stowarzyszeniu hasano także z zapałem. Jednem słowem życie karnawałowe w całej pełni Lwów ogarnęło, a tem silniejszem bije ono tętnem, im bliższym Popielec, od którego dzieli nas zaledwie dni 16.

Bal kostjumowy na dochód Czytelni akademickiej odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. w sali Filharmonji. Posiedzenie komitetu ściślejszego odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem p. rektorowej Kadyi'owej. Program ułożony na tem posiedzeniu, pozwala sądzić, iż bal ten zastąpi godnie w tegorocznym karnawale bal kostjumowy związku artystów z ubiegłego roku. Komitet pań, jako też młodzieży akademickiej nie szczędzi trudu, aby bal wypadł świetnie i był pod każdym względem świetnym epizodem tegorocznego karnawału.

Wiadomości djecezjalne. **Archidjecezja lwowska** ob. łac. Prezentę na Zubrzę otrzymał ks. Mikołaj Kochański.

Djecezja przemyska ob. łac. Przywilej noszenia rokiety i mantolety otrzymał k. Władysław Sarna, poddziekani jasielski i proboszcz w Szebniach.

Zmiany w Zakonie XX Karmelitów: Na kapitule gal. prowincji OO. Karmelitów odbytej w Krakowie pod przewodnictwem O. generała Piusa Mayera w dniach 28—31 stycznia br. obranymi zostali: Prowincjałem O. Klemens Kiedziuch. Definitorami: OO. Jan Haber, Alfons Giercuszkiewicz, Fel. Kostański, Bronisław Terpiński. Przeorami: we Lwowie O. Haber, w Krakowie O. Winc. Jarosiński, w Bołszowcach O. Alfons Giercuszkiewicz, w Trembowli O. Korsyn Orłowicz, w Sąsiadowicach O. Maksymi-Korytowski, w Pilznie O. Michał Kasprzykiewicz, w Rozdole O. Walerjan Wierzbicki, który zrezygnował, a w miejsce jego wybrany O. Teodor Bajorek. Kustoszem prowincji O. Wincenty Jarosiński.

Zmarł ks. Augustyn Lappa, Sybirak w Woroneżu. R. i. p.

Ze sfer aptekarskich. P. Wincenty Grabowski, zarządca apteki spadkobierców śp. F. Gralewskiego, otrzymał w magistracie koncesję na nową aptekę Krakowie przy ulicy Dietla. P. Mirski wydzierżawił aptekę spadkobierców Kalickiego w Przemyślu; p. Hand aptekę w Rudniku i A. Geldenberg i Meth aptekę spad. Bayera w Przemyślu.

Ankieta przemysłu ceramicznego. Ministerstwo handlu nadesłało w tych dniach pismo do tutejszej izby handlowo-przemysłowej, aby wydała swą opinię, jakie zakłady naukowe należałoby założyć w naszym kraju, aby wpłynąć mogły korzystnie na rozwój przemysłu ceramicznego. W tym celu izba handlowo-przemysłowa zwoła w przyszłym tygodniu konferencję, na którą zostaną zaproszeni rzeczoznawcy oraz fachowcy, dla objawiania swego zdania. Między innymi zaproszeni zostaną profesorowie politechniki i wyższej szkoły przemysłowej, pan Klimaszewski, dyrektor szkoły w Kołomyi i wielu innych.

== **Dom i szkoła.** Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Płażek, wystosował okólnik do podwładnych organów, w którym zwrócił uwagę na brak należytej kontroli nad zachowaniem się dziatwy ze szkół ludowych — poza szkołą. Winni są częstokroć nawet rodzice, którzy dzieci posyłają w niestosowne miejsca (n. p. do karczem i szynków) trując je fizycznie i moralnie. Nauczyciele powinni w tym kierunku wpływać na rodziców, ażeby ich skłonić do zaniechania podobnych błędów. Okólnik ten był przedmiotem obrad konferencji sproszonej przez dyrektora szkoły im. Konarskiego i radnego, p. J. Soleskiego. W obradach wzięli udział rodzice i nauczyciele, a zagaił je p. Soleski wezwaniem obecnych do zastanowienia się nad sposobem ochronienia duszy dziecka od moralnej zguby. W szerszej dyskusji brali udział ojcowie i matki, którzy przytaczali rażące przykłady zepsucia. Jeden z ojców słusznie ganił tych rodziców, którzy tłómaczą wszelkie wybryki dziecka i przyznają mu słuszność **przeciwko** profesorowi. Bardzo trafnie przemówił nauczyciel p. Walach, który wystąpił ostro przeciwko dawaniu dzieciom alkoholów, przeciw złym przykładom w domu i zezwoleniu dzieciom na słuchanie nieodpowiednich rozmów. Konferencja ta była bardzo pouczającą, to też niebawem znów odbędzie się z tym samym programem.

Walne zgromadzenie Towarzystwa ogrodników zawodowych odbyło się wczoraj w lokalu własnym, przy ul. Pańskiej, l. 11. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności zarządu i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, dokonano wyboru nowego wydziału, w skład którego weszli jako prezes p. Kazimierz Piątkowski, jako zastępcy jego pp. M. Wolński i K. Starck, a jako skarbnik p. Teodor Klimowicz. Prócz tego, wybrano jeszcze 12 członków wydziału. Z wniosków, jakie w dalszym ciągu uchwalono, najważniejszą jest zmiana nazwy Towarzystwa na „Krajowe Tow. ogrodników zawodowych", co tę dobrą mieć będzie stronę, że zjedna Towarzystwu na członków tych ogrodników z prowincji, którzy dziś sądzą przeważnie, że towarzystwo jest tylko lokalnem lwowskiem.

Na zgromadzeniu tem, zamianowano w końcu jednogłośnie honorowymi członkami Towarzystwa pp. Röhringa i Błażka.

† **Alojzy Dyszkiewicz**, radca szkolny, emerytowany profesor wyższej szkoły realnej w Tarnopolu, b. radny miasta, przeżywszy lat 70, zmarł w Tarnopolu dnia 8 lutego rb. Zmarły był w całem tego słowa znaczeniu wzorowym profesorem, który wychował dwa pokolenia, kształcąc nietylko rozum, ale i serce. Uczniowie otaczali go też zawsze najżywszą sympatją. Był to też najzacniejszy człowiek: obywatel gorąco kraj swój i społeczeństwo miłujący. Niechaj mu lekką będzie rodzinna ziemia!

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 10 lutego, we wtorek o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Niższej Strzeleckiej. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy, odbędzie się w środę, dnia 11 lutego o godzinie 9 rano w kościele parafialnym.

25-lecie pontyfikatu Ojca św. Ks. arcybiskup Bilczewski wydał kurendę z daty 5 b. m. do kapłanów djecezji, zarządzającą nabożeństwo dziękczynne z powodu jubileuszu papieskiego. Ma ono być odprawiane 22 lutego, poprzedzone zaś biciem dzwonów w sobotę od godziny 5½, aby wiernym oznajmić radosne zdarzenie. W niedzielę odprawioną będzie uroczysta wotywa ze stosownem kazaniem i modlitwami za Ojca św., zakończone hymnem „Ciebie Boże chwalimy".

Nadto poleca kurenda urządzenie w cieplejszej porze nabożeństwa dla dziatwy szkolnej i uroczystych wieczorów ku czci Ojca św. tam, gdzie się to jeszcze nie stało.

Wypadek w czasie koncertu. Podczas wczorajszego koncertu w Filharmonji, dostała nagle panna P. ataku sercowego. Po udzieleniu chorej pierwszej pomocy przez dra Berezowskiego, odwieziono ją do domu.

Szkoła koszykarska. Wydział krajowy utworzyi krajową szkołę koszykarską w Leżajsku, a kuratorem jej zamianował p. Bronisława Nowińskiego, burmistrza miasta.

Obrona pożarna w zdrojowiskach i uzdrowiskach. Krajowe zdrojowiska i uzdrowiska nie mają należytej obrony pożarnej, nie posiadają dobrze funkcjonujących straży pożarnych. Tu, gdzie obrona ta powinna być wprost znakomitą, znajdujemy zaledwie jej ślady, a niektóre znaczne zdrojowiska i uzdrowiska, jak np. Swoszowice, Truskawiec, Dora i Jaremcze zupełnie żadnej obrony pożarnej nie posiadają. Według opisu Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych stan ten trwa z tego powodu, że u nas w kraju nie istnieje ustawowy przymus względem obowiązku utrzymywania straży pożarnych w takich zakładach, a liczne wezwania i upomnienia ze strony Wydziału krajowego nie odnoszą skutku. Krajowy związek strażacki chcąc złemu zaradzić odniósł się do Wydziału kraj. z projektem ustawy, nakładającej obowiązek utrzymywania straży pożarnej zawodowej w każdem zdrojowisku i uzdrowisku, oddanem na podstawie ustawy z dnia 4 listopada 1891 dz. u. kr. nr. 80 do publicznego użytku. Straż ta powinna utrzymywać ścisłe pogotowie pożarne, gotowe każdej chwili do akcji, do szybkiego ratunku.

Fabrykę kopert i wyrobów z papieru p. Niemojowskiego, zwiedzali w sobotę gremialnie słuchacze politechniki lwowskiej.

Zaległości kas chorych. Zaległości wszystkich kas chorych w mieście Lwowie, wynosiły za leczenie swych członków w szpitalu z końcem roku 1902 kwotę 55.297 k. 80 h. Wobec nadmiernie wzrastających zaległości, odniósł się wydział krajowy do namiestnictwa, by tym anormalnym stosunkom kres położył, gdyż fundusze szpitalne na tem cierpią i utrudniają prawidłową gospodarkę.

Scena niezależna, pod kierunkiem p. Gabryeli Zapolskiej, otrzymała pozwolenie na urządzanie stałych przedstawień w Krakowie. „Scena" zostanie otwartą w połowie lutego w hotelu saskim.

Wydalenie. Wacława Ostrowskiego, byłego magazyniera księgarni Gebethnera i spółki w Krakowie, który w tych dniach stawał przed krakowskim trybunałem przysięgłych z powodu podejrzenia o zamach na kasę wertheimowską w lokalu księgarni, wydalono z granic monarchji austrjacko-węgierskie, a policja odstawiła go do Królestwa polskiego.

Nowy dyrektor zakładu w Drohowyżu. Kurator fundacji Skarbkowskiej hr. Henryk Skarbek, wprowadził wczoraj w urzędowanie nowo mianowanego dyrektora zakładu sierót i starców w Drohowyżu, p. Wilhelma Schmidta.

Wybory do rad powiatowych. Namiestnictwo rozpisało nowe wybory do rad powiatowych w Kamionce, Grybowie, Cieszanowie, Wadowicach, Brzesku. W Kamionce Cieszanowie i Wadowicach, odbędą się wybory z grupy gmin wiejskich, 16 marca, z grupy gmin miejskich 18 marca, z grupy większych posiadłości dnia 20 marca. Nadto w Kamionce odbędzie się dnia 19 marca wybór jednego członka z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji handlu i przemysłu. W Grybowie odbędą się wybory z grupy gmin wiejskich 18 marca, z miast 19 marca, z grupy najwyżej opodatkowanych 23 marca, a z większych posiadłości 24 marca. W Brzesku wybory z gmin wiejskich odbędą się 23 marca, z miast 24 marca, a z większych posiadłości 26 marca.

Wzrost prasy w Galicji zachodniej. Według zestawień wychodziło w Galicji zachodniej w 1902 r. 90 czasopism, tj. 82 polskich i 8 żargonowych żydowskich. Z liczby tej było 37 treści politycznej, 14 literackiej, 7 religijnej, 5 humorystycznej, 27 fachowej. Codziennych pism było 6, tygodników i dwutygodników 41, miesięczników 43. Według miejscowości wychodziło w Krakowie 75 (67 polskich i 8 w żargonie żydowskim), w Tarnowie 6, w Rzeszowie 2, w Nowym Sączu 5, w Wadowicach 1, w Jaśle 1.

Rozwój prasy zachodnio galicyjskiej uwydatnia się najlepiej w porównaniu z r. 1881. Wówczas wydawano w Krakowie pism perjodycznych polskich 17, żargonowych 2; z miejscowości innych miast tylko Tarnów 3 pisma, a Krynica 1. **W ostatnich przeto 20 latach liczba pism perjodyczych w Galicji zachodniej, tak polskich jak i żargonowych, powiększyła się w czwórnasób.**

Cesarzowa chińska — umarła. Z Tieutsinu donoszą do londyńskiego *Standardu*, że rejentka-cesarzowa Chin umarła. Śmierć jej utrzymuje jednak dwór chiński w tajemnicy aż do końca chińskich świąt noworocznych.

Proces przeciw profesorowi. W I departamencie karnym warszawskiej izby sądowej, odbędzie się w dniu 19 marca br. powtórna rozprawa przeciw profesorowi uniwersytetu warszawskiego Zieńcowowi, oskarżonemu o zgwałcenie znajdującej się na jego oddziale klinicznym chorej pacjentki Koźlińskiej. Rozprawa pierwsza, zakończyła się uwolnieniem profesora od oskarżenia, senat rządzący jednak na skutek sprzeciwu Koźlińskiej zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzić rozprawę ponownie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 8-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —8·0, Wiedeń —1·0, Pola +0·0, Budapeszt +3·0, Florencja +·10, Biarritz +2·0, Paryż +6·0, Monachjum —4·0, Berlin +1·0, Memel +2·0, Wilno +0·0, Bregencja —4·4, Gorycja +2·3, Rzym +1·8, Petersburg +1·5, Moskwa —3·5, Abazia +2·0, Lussin piccolo +7·0, Nizza +5·0.

Niski stan barometru rozszera się ponad Europą północną i północno zachodnią, maksimum utrzymuje się ponad Austro-Węgrami, gdzie pod wpływem jego trzyma się pogoda bądźto jaśniejsza, bądź mglista, ale bez znacznych opadów. Temperatura nieco opadła. Prognoza: Mglisto, temperatura blisko zera.

Z kraju.

Baligród. (*Ruch karnawałowy*). Dnia 16 z. m. urządzono staraniem prezesa tutejszego kasyna, p. rejenta Angielczykowskiego, przedstawienie amatorskie, na dochód ubogich dzieci szkolnych. Dano trzy jednoaktówki p. t.: „Tatuś pozwolił", „Po kweście" i „Stryj przyjechał", przy szczelnie zapełnionej sali kasynowej.

Jako wykonawcy odznaczyli się wyborną grą pp.: Angielczykowski, Szeparowicz i Pawlikowski, oraz panie: Angielczykowska, Markiewiczowa i Kruszelnicka.

W bieżącym tygodniu urządzamy wieczór tańcujący, w celu zaś rozbudzenia życia towarzyskiego urządza Kasyno co miesiąc przedstawienia amatorskie, cieszące się wielkiem powodzeniem materjalnem i moralnem, co jest tem przyjemniejsze, że i my posiadamy jednostkę, usiłującą dla prywaty gasić ruch towarzyski.

Kołomyja. (*Obchód styczniowy*). Za inicjatywą tutejszego „Koła Polek", odbyło się dnia 19 stycznia b. r. w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo za spokój dusz bohaterów poległych w roku 1863, przy nader licznym udziale publiczności. W kościele jawiły się wszystkie miejscowe stowarzyszenia polskie, a miejsca honorowe zajęli weterani z roku 1863. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. wikary Gawryński, w czasie zaś nabożeństwa śpiewał chór młodzieży polskiej, która zawsze chętnie niesie swe usługi tam, gdzie chodzi o uczczenie pamiątek narodowych. Dnia 25 stycznia odbył się uroczysty obchód 40-tej rocznicy powstania w sali „Sokoła", którą publiczność wypełniła po brzegi. Uroczystość rozpoczęły nader udatne chóry stowarzyszenia „Gwiazda", poczem nastąpiło przemówienie p. Jurkiewicza. Na zakończenie odegrano z prawdziwym zapałem obrazek dramatyczny, osnuty na tle powstania z roku 1863, p. t.: „Za sztandarem". W sztuce tej odznaczyła się przedewszystkiem p. Łozińska, odegrawszy z prawdziwym artyzmem rolę Wandy, jako też pp. Wasch, Klimczuk i Rubicz, którzy z przyjętych na siebie ról wywiązali się jak zwykle znakomicie. Po odśpiewaniu pieśni narodowych, opuściła publiczność w nastroju bardzo uroczystym gościnną salę „Sokoła".

Lubaczów. (*Rocznica styczniowa*): Jak co roku, tak i w dniu 24 stycznia b. r., w obecności licznie zgromadzonej publiczności, odprawił ks. Barć uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w obronie ojczyzny. Dnia następnego, na dochód funduszu Towarzystwa weteranów z roku 1863, odbył się wieczorek okolicznościowy, złożony z deklamacji i żywych obrazów.

Szczelnie zapełniona sala świadczy wymownie, iż poczucie patrjotyzmu tkwi w sercach mieszkańców polskich w Lubaczowie.

Tyśmienica. (*Czytelnia*). Za inicjatywą i staraniem tutejszej inteligencji, oraz duchowieństwa, założono przy istniejącem już Kółku rolniczem, Czytelnię, w celach oświaty ludu polskiego. Członkowie tego Kółka obchodzili uroczyście 40 letnią pamiątkę powstania z roku 1863. W dniu 31 stycznia odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych w ostatniej walce o wolność, w dniu zaś 2 lutego urządzono wieczorek muzyczno deklamacyjny dla ludu, przy udziale duchowieństwa polskiego, inteligencji i licznie zebranych mieszczan z miasta i okolicy.

Turka koło Chyrowa. (*Rocznica styczniowa*). Miasteczko nasze w dniu 2 b. m. obchodziło uroczyście 40 tą rocznicę powstania narodowego. Nabożeństwo o godzinie 10 rano celebrował proboszcz turczański, ks. kanonik Kułakowski, w asystencji proboszcza z Boryni, ks. Dziedzica i miejscowego wikarego, ks. Lenickiego, a kazanie okolicznościowe wygłosił uczestnik powstania, siwowłosy staruszek, ks. Żuliński z Warszawy, brat rodzony niezapomnianego nigdy, a znanego dawniej tak dobrze we Lwowie, dra Żulińskiego.

Do mszy świętej służyło dwóch sokołów krakowskich w mundurkach.

Na nabożeństwie prócz kilkuset robotników kolejowych, których do uczestnictwa wezwał komitet, zwołujący na ten dzień zgromadzenie robotników i przeszło kilkudziesięciu wieśniaków z okolicy, było obecne całe mieszczaństwo tutejsze, cała inteligencja miejscowa, obywatelstwo okoliczne nawet aż z nad granicy węgierskiej, rada powiatowa *in corpore*, ze swoim marszałkiem, p. Osuchowskim, na czele, rada gminna z burmistrzem, notarjuszem tutejszym, p. Pędrackim, na czele i wszyscy inżynierowie z całej przestrzeni, budującej się tu kolei Lwów Sambor, bez różnicy narodowości.

Porządek w kościele utrzymywała miejscowa ochotnicza straż pożarna, ze swoim naczelnikiem, p. Polnarowiczem. Na chórze śpiewały wychowanice zakładu naukowego z klasztoru Sióstr Marji z Łomnej.

O godzinie 5 popołudniu odbył się w sali rady powiatowej wieczór uroczysty deklamacyjno-wokalny, a następnie bankiet, w którym uczestniczyło do 70 osób, dla bawiących tu uczestników powstania.

—

Na gimnazjum cieszyńskie złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika Polskiego* pp: J. R. koron 10·—, A. H. 1·—, Anna Woroniecka 10·—, M. S. z Komarna 2 —, A. P. z Komarna 2·—, Z Borowski z Wołczyniec 2 , A. J. z Sambora 18·—, Członkowie resursy z Żółkwi 8·—, Musiałowiez et Janik 10·—. Grono gości patrjotów 4·60, Amirowicz ze Stanisławowa 10·—, J. Z ze Lwowa 2·—. Razem w dniu 9 bm. 79 k. 60 h. Poprzednio wykazano (XI) 1643 koron 3 h. Razem więc (XII) 1722 k. 63 h.

W dniu 6 lutego 1000 koron odesłano na ręce ks. Londzina, pozostaje w administracji naszej 722 k. 63 h.

O dalsze datki, celem osiągnięcia jak najrychlej drugiego tysiąca koron, prosimy gorąco!

Na bal prasy, który się odbędzie d. 11 lutego w sali Filharmonji, można nabywać loże drugiego piętra u członka komitetu p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10). Tam również można się zgłaszać listownie po zaproszenia.

* **Humorystyczny kalendarz Smigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po **wyjątkowo zniżonej cenie** 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Smigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek d. 10 lutego b. r., o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ulica Długosza) Na porządku dziennym: Wybór komisji kontrolującej. Prof. Dybowski: Przedstawienie szkieletu t z. wielkoluda. Dr. Grochowski: a) Dalsze wykopaliska z Krągłej nad Zbruczem; b) mieszkańcy jaskini w Bilczu.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 11 lutego b. r. o godzinie 3 wieczorem, w lokalu przy ul. Chorążczyzna l. 17, I. piętro.

* **Konkurs** Magistrat kr. w. m. Sambora rozpisał z terminem do dnia 10 marca b. r konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 2800 koron, dodatkiem czynnej służby 500 koron i 4-ma pięcioleciami po 200 kor.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. M. S. z Komarna 2 kor., A. P. z Komarna 2 kor., Władysław Suberle z Freistadtu 10 kr.

Na pomnik poległych pod Kobylanką, p. Stanisław Hołub z Pruchnika 2 kor.

Zmarli:

Faustyn Urbański, starszy nauczyciel szkół miejskich, zięć redaktora Henryka Rewakowicza, zmarł w 43 r. życia we Lwowie.

W Złoczowie zmarł Fryderyk Janowski, pułkownik i komendant 13 p. ul. Liczył lat 54.

W Stanisławowie zmarł Włodzimierz Dankiewicz, przeżyszy lat 28.

W Krakowie zmarł Zygmunt Felkel, radca magistratu, naczelnik wydziału skarbowego.

W Poznaniu zmarła Walerja Szczucka, artystka dramatyczna. Na scenie występowała pod nazwiskiem Stogniewskiej i należała do najlepszych artystek teatru łódzkiego za dyrekcji M. Wołowskiego.

W Czerniowcach zmarła Marcjanna Artymowiczowa, żona emer. komisarza pow., a matka wiceprezydenta tamtejszego sądu kraj. p. Aleksandra Artymowicza w 84 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś **w poniedziałek** „Wolny strzelec", opera w 4 aktach, a 5 odsłonach Webera. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Jutro **we wtorek** „Pajace", opera z prologiem w 2 aktach Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We **wtorek**, 10 lutego, koncert symfoniczny, ze współudziałem pani Heleny Ottawowej, pianistki. Program: I. 1. St. Moniuszko: Uwertura „Bajka"; 2. E. Sauer: Koncert na fortepian i orkiestrę, odegra p. H. Ottawowa. II. Beethoven: Symfonja nr. 7 A-dur: a) Poco sostenuto Vivace, b) Allegretto, c) Presto, d) Allegro con brio. III. 1. a) Gluck Sgambatti; Melodja: b) Melcer: Alla Menuetto; c) Godard: En courant, wykona p. H. Ottawowa; 2. Svendsen: Norweski karnawał artystyczny. Kapelmistrz Henryk Melcer.

Z Filharmonji. Jan **Kubelik**, wystąpi w dwóch koncertach, czwartkowym i sobotnim, na estradzie Filharmonji. Pozna w nim Lwów — w ogóle po raz pierwszy — najsławniejszego dzisiaj na obu półkulach skrzypka, który, pomimo lat niemal młodzieńczych, ma bowiem lat 23 niespełna, zdobył sobie rozgłos światowy i w świecie muzycznym do najpierwszych się liczy potentatów. Pochodzenia czeskiego, Kubelik w piątym roku życia zaczął się uczyć gry na skrzypcach, w ósmym wystąpił po raz pierwszy publicznie, wywołując entuzjazm powszechny, a w parę lat później powiedziano o nim te pamiętne słowa: „Przed atu laty spalonoby niewątpliwie Kubelika jako czarnoksiężnika; dzisiaj dajcie mu skrzypce w ręce, a on zdobędzie niemi świat cały". Słowa te spełniły się co do joty. Kubelik, potęgą swojego talentu podbił, rzec można śmiało, świat cały pod swoje panowanie, bo jego występy — to nieprzerwany szereg coraz to nowszych zwycięstw i tryumfów artystycznych. Że i nad publicznością naszą odniesie on zwycięstwo, że i dwa zapowiedziane we Lwowie jego koncerty, dorzucą do wieńca sławy wielkiego artysty, nowe listki wawrzynu — o tem nawet wątpić nie należy. Na czas swojego pobytu w naszem mieście, zamieszka Kubelik w hotelu Żorża, gdzie wynajął ośm pokoi.

Polski artysta, p. Stan. **Orzelski**, zapisany dobrze w pamięci publiczności lwowskiej z występów swoich na b. scenie skarbkowskiej, zaproszony został na szereg występów gościnnych do Belgradu i śpiewał kilkakrotnie z ogromnem powodzeniem w operze tamtejszej. W dowód uznania, otrzymał rodak nasz od króla Aleksandra, wysokie odznaczenie, bo order królewski.

Śmigus w ostatnim numerze dotyka całego szeregu rzeczy aktualnych: sprawy cukrowej, klasycznego, obstrukcyjnego posiedzenia Rady państwa, rzekomych utrapień Rusinów i t. p. Dobrym, jak zwykle, jest list niemiecki p. Bimbalskiego do dra Koerbera. Obfita kronika prowincjonalna, udatne, humorystyczne ilustracje Skwirczyńskiego, są prawdziwą ozdobą numeru.

Opróżnienie Wawelu.

W sprawie opróżnienia Wawelu donoszą do *Gazety Narodowej* z Wiednia co następuje: Jedno z pism lwowskich zamieściło artykuł w sprawie opróżnienia Wawelu, który wymaga koniecznie sprostowania. Autor nie wie, czy nie chce wiedzieć, że ta sprawa jest już przez obecnego ministra wojny, generała Pittreicha, **stanowczo załatwioną** w formie **rozporządzenia ministerstwa wojny do podwładnych komend wojskowych**. Rozporządzenie to określa wyraźnie i stanowczo termin stopniowego opróżnienia Wawelu przez wojsko, mianowicie w okresie pięcioletnim od roku 1904—1909. w miarę postępu robót około budowli, do których wojsko i zakłady wojskowe, umieszczone obecnie na Wawelu, mają być przesiedlone. Najpierw będzie opróżniony zamek królewski, a potem stopniowo koszary i pracownie artyleryjskie, w końcu szpital. Kontrakty, pozawierane przez władze wojskowe z wydziałem krajowym i miastem Krakowem, jak najdokładniej normują obopólne zobowiązania co do nowych budowli, do których ma być przeniesione wojsko z Wawelu. List generała Pittreicha do posła Popowskiego nie był niczem innem, jak tylko urzędowym odpisem wydanego w tej sprawie dekretu ministerstwa wojny, udzielonym pos. Popowskiemu z tego tytułu, że on z upoważnienia wydziału krajowego od początku do końca przeprowadzał wszelkie układy z ministerstwem wojny w sprawie opróżnienia Wawelu. List ten jest więc aktem urzędowym w najściślejszem tego słowa znaczeniu, dokumentem, który ostatecznie załatwia sprawę opróżnienia Wawelu przez wojsko.

Wylew Wisły w Warszawie.

Straszny dzień przeżyli we czwartek mieszkańcy z nadbrzeża Wisły. Lody pod Warszawą ruszyły około południa przy niezwykle wysokim poziomie rzeki, bo dochodzącym do 19tu stóp. Kra w olbrzymich taflach płynęła wolno, ale o strasznej jej sile świadczyły drobne kawałki, w jakie rozpryskiwała się, natrafiając na poważniejszą przeszkodę.

Równocześnie z podniesieniem się poziomu, zalane zostały bulwarki pod Warszawą. Wystające z nad wody latarnie, dach przystanku kolejki wawerskiej, słupy ostrzegawcze kolejowe itp. — wskazywały, że przed kilkunastu godzinami wrzało życie tam, gdzie wczoraj woda wszystko zalała na kilka stóp głęboko.

Pomiędzy Łachą wiślaną, a Wisłą samą, utworzyło się olbrzymie jezioro, powstałe na miejscu Saskiej Kępy. Mieszkańcy jej ledwie z życiem umknęli przed powodzią.

Łacha cała zamieniła się w istne miasto pływające, złożone z kilkudziesięciu budynków rybackich (na galarach), łazienek, przystani i innych budowli. Woda dosięgła 20 stóp wysokości.

Mieszkańcy nadbrzeżni, widząc niebezpieczeństwo, wynosili z domów obrazy, klękali przed nimi i błagali Stwórcę o odwrócenie strasznej klęski. Zaczęto już pospiesznie z mieszkań w dole położonych wynosić rzeczy na strychy, lub na miejsca wynioślejsze.

Około godziny 8mej wieczorem wszyscy swobodniej odetchnęli. Zator w dole rzeki widocznie spłynął, bo i pod Warszawą lody ruszyły. Od tej chwili woda zaczęła szybko opadać. Do godziny 12ej w nocy spadła do 17 stóp i na tym poziomie jakiś czas się zatrzymała. Wielkie kawały kry, dochodzące do 60 sążni kw. powierzchni, spłynęły. Z góry jednak nadpływają wciąż mniejsze kry, co każe przypuszczać że lody w górze rzeki jeszcze stoją.

Pod Warszawą zalane zostały, prócz Saskiej Kępy: Łąki Kamionkowskie, Pelcowizna, Żerań, Tarchomin Szosa wdłuż Pelcowizny stoi pod wodą.

Powyżej Warszawy od powodzi ucierpiały: Siekierki, Czerniaków, Augustówka, Blusz, Łazy, Łąki wilanowskie zalane.

Brzydki wyzysk dziennikarski.

W każdem społeczeństwie wydarzają się od czasu do czasu zajścia wyzysku, osnute na tle spaczonego charakteru, któremu okoliczności dały chwilowo możność wpływu. Że prasa jest coraz większą siłą, więc ludzie złej woli, wykolejeni dziennikarze lub podstępnie podszywający się pod zawód dziennikarski, uciekają się coraz częściej do wyzysku i grożąc piórem, naciągają łatwowiernych.

Wypadek podobny zaszedł świeżo w Warszawie. Do dyrektora tamtejszej Filharmonji p. Aleksandra Rajchmana zgłosił się pseudopolski wydawca *Niwy Polskiej* niejaki p. Leppert. Interes jaki miał do p. Reichmana ilustruje bez wszelkich komentarzy protokół, który podpisali dwaj znani dziennikarze warszawscy, a który tu dosłownie podajemy:

„My niżej podpisani, zaświadczamy pod słowem honoru i jesteśmy gotowi zeznać przed sądem pod przysięgą, że dnia 4 lutego 1903 r. o godz. 12½, słyszeliśmy następującą rozmowę, wynikłą pomiędzy wydawcą *Niwy Polskiej* p. Leppertem, a dyrektorem zarządzającym Filharmonją warszawską p. Aleksandrem Rajchmanem.

Mówiono o drukowaniu ogłoszeń, afiszów o cenach itd. Wreszcie przystąpiono do sprawy ogłoszeń Filharmonji w *Niwie Polskiej*.

Dyrektor Rajchman zrobił uwagę, że parę dni przedtem była u niego administratorka ogłoszeń *Niwy* z oświadczeniem, że im większe ogłoszenia Filharmonja da *Niwie*, tem mniejsze będą na nią napaści.

P. Leppert: Jest ona bardzo nieostrożna. Można to samo powiedzieć w innej formie.

P. Rajchman: A więc w gruncie rzeczy powiedziała prawdę? Czy istotnie napaści na honor ludzki drukujecie w celu otrzymania ogłoszeń?

Leppert: Proszę pana, to jest handel tak dobry, jak każdy inny.

Rajchman: Czyż pismo polskie powinno zdobywać ogłoszenia drogą szantażu?

Leppert: No, niech pan tak nie mówi. Ale to trudno. Inni wszak zrobili na tem majątek.

Rajchman: Ale przecież po zdemaskowaniu szantażu rzecz może się urwać.

Leppert: Pismo zawsze można zamknąć.

Rajchman: Czy wszystkie ogłoszenia zdobywacie w podobny sposób?

Leppert? O, nie, lecz na ludzi twardych niema innego sposobu. Ja tę rzecz biorę po kupiecku.

Rajchman: A więc właściwie o co chodzi?

Leppert: Powtarzam: Daj mi pan ogłoszenia i roboty drukarskie, a postaram się wpłynąć na krytyka muzycznego, aby więcej nie napadał na Filharmonję i na pana osobiście. Ja już tam mam prawo kontroli, bo kiedy mi Drzewiecki wtrynił *Niwę* za 6,000 rb., to zastrzegłem sobie prawo przeglądania wszystkich artykułów, krytyki i rubryki „Rachunków".

Rajchman: Aby w ten sposób regulować dochód z ogłoszeń?

Leppert. Naturalnie. Przekona się pan, gdy wejdziemy w stosunki handlowe z sobą, jak *Niwa* będzie usposobiona dla pańskiej osoby.

W tej chwili wszedł do gabinetu p. Reinstein i powiedział:

— Słyszę tutaj ładną rozmowę. Takiej rozmowy słuchać dalej nie mogę. Ależ to szantaż! Jak pan może rozmawiać z takim człowiekiem! I jeżeli wchodzę bez meldowania, to robię to tak, jak gdybym widział, że ludzi mordują na ulicy".

Warszawa, 4 lutego 1903 r.

Benedykt Filipowicz.
Franciszek Reinstein.

„Złoty" młodzieniec.

W warszawskim *Kur. Por.* wyczytaliśmy wiadomość następującą:

„Przed kilku dniami znikł ze Lwowa pewien młodzieniec, znany sportowiec, szykowny ulubieniec kobiet i „pozłacanej" młodzieży.

Wesół, dowcipny, zdolny do wypitki i wybitki, zamożny — miał wszelkie warunki, ażeby się wszystkim podobać.

I tak też było.

To też nagły wyjazd lubego towarzysza powitano ogólnem zdziwieniem, zwłaszcza, że dzień powrotu do Lwowa bardzo szczegółowo został oznaczony, mianowicie wolno mu powrócić dopiero za dwa lata.

Przyczyna? Ów jegomość zapragnął uwieść jedną mężatkę, która jednak odepchnęła propozycję ze wstrętem, na co młodzieniec cynicznie oświadczył:

Albo... albo powiem mężowi, że pani utrzymujesz stosunek z X.

Gniew i oburzenie, a dalej poczucie osobistej godności — nie pozwoliły milczeć kobiecie. Mąż dowiedział się o wszystkiem, owego pana nie wyzwał na pojedynek, zwołał tylko sąd honorowy, który skazał jegomościa na 2-letnie... wygnanie.

W pierwszej chwili uważaliśmy powyższą notatkę, za — lekko mówiąc „kaczusię", którą w porze zakazanej upolował korespondent lwowski tego pisma. Tymczasem dowiadujemy się z dobrego źródła, że wiadomość **istotnie jest prawdziwą**, że w sądzie brali udział ludzie bardzo poważni i że dwuletnie wygnanie jest faktem.

Złodzieje paryscy.

Słynna banda paryskich złodziejów „les Apaches" nie pozwala ani chwili zapomnieć o sobie. Tym razem jednak zachodzi fakt dość oryginalny. Oskarżającą osobą jest dowódca, a raczej dowodzicielka bandy. Jest nią młoda, bardzo ładna dziewczyna, przezwana Casque d'or z powodu swych wspaniałych włosów. Panna Casque d'or cieszy się wśród brzydkiej połowy swych poddanych tak ogromnem powodzeniem, że zazdrość o nią powoduje ich do krwawych walk i zapasów.

Ostatniemi czasy doszło do tak zaostrzonego położenia, że podrażnieni kochankowie, których zdradza jednego po drugim, postanowili mścić się na niej samej.

Przed miesiącem jeden znich poranił ją nożem dość niebezpiecznie, wyleczywszy się pozostawała jeszcze czas jakiś u swej przyjaciółki, wreszcie kilka dni temu wybrała się na kolację wraz z nią i jednym ze swych wielbicieli.

Po przepędzeniu nocy w halach postanowili wrócić do domu. Kobiety wsiadły do dorożki, żegnając swego towarzysza — ten jednak począł upornie nastawać na pojechanie z niemi do ich mieszkania. Wobec protestu wyjął nóż i rewolwer grożąc niemi Casque d'Or. Dziewczęta zgodziły się pozornie na jego żądanie, dając woźnicy nieznacznie nakaz jechania do policji.

Apache nie spostrzegł się aż stanęli na miejscu, a towarzyszki jego szybko wyskoczyły z dorożki.

Widząc zdradę wystrzelił za uciekającemi, chybił jednak.

Policjant stojący na straży przed drzwiami pochwycił go natychmiast.

Rozpoczęła się walka, podczas której złoczyńca poranił go straszliwie. Przechodnie nadbiegłszy na widok bójki, widząc krew lejącą się z ran biednego człowieka, rzucili się tłumnie na złoczyńcę i gdyby nie czynne wstawiennictwo policji, byliby go na miejscu uśmiercili

Odstawiono go do szpitala więziennego, a słynna Casque d'Or tylokrotnie zapisana w kronice kryminalnej zadebiutuje po raz pierwszy w życiu jako — skarżąca o napad i usiłowanie zabójstwa.

Równie rozgałęzioną jest też bandą złodziejów muzykalnych tak zwana Bande des Occardéons (kataryniarzy).

Przedewszystkiem kradną oni zawsze i wszędzie instrumenty muzyczne przy dźwiękach których oddają się po robocie spokojnej biesiadzie.

Niedawno wykryto ich schronisko. Znaleziono w niem mnóstwo skrzypiec i przeszło ośmdziesiąt katarynek.

Złodzieje operowali przeważnie w podmiejskich willach po wykonaniu jakiejś znaczniejszej kradzieży, urządzali wielkie zabawy familijne, podczas których tony ośmdziesięciu katarynek uprzyjemniał im odpoczynek.

Kronika polityczna.

— Biuro Reutera donosi, że ostatnia konferencja Chamberlaina z Boerami jeszcze bardziej pogłębiła rozłam, jaki powstał ostatnimi czasy wśród Boerów. Ministrowi wręczono adres, w którym po wyliczeniu szeregu skarg, wyrażają Boerzy przekonanie, że zarząd kolonialny Oranji nie zechce pewno na mieszkańców tej kolonji nakładać ciężarów, rujnujących finansowo kraj.

Minister Chamberlain odpowiedział, że adres wylicza szereg skarg nieuzasadnionych. W traktowaniu powstańców nie ma niczego, coby miało znamię naruszenia warunków pokojowych. Rząd ciągle się o nich stara i miljony obraca, by w kraju Boerów przeprowadzić reformy. Chamberlain zwalczał w najostrzejszy sposób twierdzenie, jakoby na Boerów nakładano niemożliwe ciężary. Skoro oni obstają przy polityce szemrania, jest to bezcelowem, czynić im tak wielkie podarki, nie otrzymując za to wdzięczności.

Następnie oświadczył Krystjan Dewet, że nie ma mowy o wspólnem działaniu obu frakcyj boerskich. Dopóki Piotr Dewet i Krystjan Botha reprezentują oficjalnie naród boerski, póty on, Krystjan Dewet, nie spocznie, dopóki nie wywoła rewolucji wśród Boerów, ale rewolucji nie zbrojnej, lecz pokojowej: agitacyjnej i politycznej opozycji.

— W Wiedniu bawił we środę prezydent krajowy **Krainy**, baron Hein. We czwartek byli znowu u dra Koerbera posłowie Powsze i Szusterszic, oraz poseł do sejmu dr. Krek. W piątek udali się do szefa gabinetu ci sami panowie wraz z resztą członków parlamentarnej komisji klubu sejmowego narodowo-katolickiej partji. Wszystko to stoi w związku z usiłowaniami rządu w usunięciu obstrukcji w sejmie kraińskim. Wdrożono właśnie akcję, celem zawiązania kompromisu trzech partyj.

— Wiedeński dziennik *Zeit* dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że **sultan, zawezwawszy ministra wojny, nakazał mu natychmiast przygotować się do wszelkich ewentualności**, pewien zaś wyższy dostojnik turecki oświadczył, iż armja turecka powinna być tak przygotowana, aby z wiosną na pierwszy sygnał módz rozpocząć kampanję.

Swiet petersburski donosi, że w kołach wojskowych w Stambule głośno mówią, iż **wojna na wiosnę jest nieunikniona** i że dyplomacja otomańska nie dowierza Rosji, której politykę w stosunku do Turcji uważa za dwuznaczną. Turcy podejrzewają, jakoby misja hrabiego Lambsdorfa polegała na zorganizowaniu ligi państw słowiańskich, które zbiorowo napaść mają na Turcję. Połączone siły państw słowiańskich wynosić będą poważną sumę 300.000 żołnierzy, gdy tymczasem wojska otomańskie zmuszone będą pilnować rozrzuconych szeroko granic Turcji azjatyckiej i europejskiej. Pomimo to jednak sultan po staremu pozostaje niezachwiany i oświadcza, że będzie walczył, a nie zgodzi się nigdy na urzeczywistnienie większej części reform, których od niego wymagają. W chwili obecnej tajne cyrkularze rozesłane zostały do gubernatorów i dowódców wojskowych w Anatolji z rozkazem przygotowania ludności i żołnierzy do nadchodzącej wojny.

— Były prezydent gabinetu bułgarskiego **Petko Karawelów**, o którego śmierci doniósł nam telegram w sobotę, urodził się w r. 1840 w Koloferze. Wychowanie odebrał w Rosji, mianowicie w Moskwie, poczem chodził na uniwersytet w Dorpacie, a następnie był nauczycielem w Połtawie. Na widownię wielkiej polityki wyprowadziła go wojna rosyjsko-turecka w r. 1877. Mianowano go więc gubernatorem Widdynia. W r. 1879 jako przewodniczący narodowego zgromadzenia w Tyrnowie odegrał wielką rolę przy tworzeniu bułgarskiej konstytucji. W r. 1880 został pod Cankowem ministrem skarbu, poczem nawet prezydentem ministrów. Ponownie objął tę godność po Cankowie w r. 1884, powołany ze stanowiska prezydenta sobranja. W r. 1885 wywołał rewolucję w Filipopolu, zmusił księcia do uznania jej i spowodował tem faktyczne zlanie zachodniej Rumelji z Bułgarją. Zamach stanu, skierowany w sierpniu r. 1886 przeciw księciu Aleksandrowi Battenberskiemu, usunął i jego od władzy, ale Karawełów wraz ze Stambułowem i Mutkorowem urządził kontr-rewolucję która się powiodła. Kiedy wreszcie ks. Battenberski abdykował, Karawełów wraz z Mutkurowem i Stambułowem został mianowany regentem, jednak wnet usunął się — był bowiem za utrzymaniem dobrych stosunków z Rosją. Nastąpiły czasy więzień dla niego. W r. 1887 stał pod zarzutem zdrady stanu, a w r. 1892 skazany nawet na więzienie za spisek, wyszedł na wolność w r. 1895, ale już dawnego wpływu nie odzyskał.

Afera księżnej Ludwiki.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Drezno 9 lutego. Według urzędowych informacyj, proces małżeński w dniu 11 stanowczo rozwód orzeknie. Najlepsze wrażenie robi tu oświadczenie księżnej, że ojcem dziecięcia, które się ma urodzić niebawem, jest następca tronu.

Bruksela 9 lutego. Giron oświadczył sprawozdawcom dziennikarskim, że nie myśli o stanowczem zerwaniu z księżną. Ustąpił tylko chwilowo, aby księżnej umożliwić widzenie się z dziećmi. Giron nie uważa za wykluczone małżeństwo z księżną Ludwiką, albowiem pomimo zaprzeczenia, rozwód nastąpi pewnie. Księżna Ludwika posiada zresztą naturę energiczną, która wszystko przezwycięży.

Nyon 9 lutego. Księżna Ludwika przybyła tu wczoraj w towarzystwie adwokata Lachenala, pewnego lekarza i brata. Na dworcu powitali ją dyrektor sanatorjum Metairir dr. Martin i znany psychjatra dr. August Forel. W ich towarzystwie udała się księżna powozem do zakładu.

Genewa 9 lutego. Zakład Metairir, dokąd udała się ks. Ludwika, położony jest pomiędzy Lozanną a Genewą niedaleko jeziora, koło małego miasteczka Nyon. Metairir jest wielkim zakładem, należącym do towarzystwa akcyjnego i pozostaje pod kierunkiem specjalisty dra Martin. Zakład ma oddział dla osób chorych na nerwy, także oddział dla osób umysłowo-chorych. Zakład ten jest odpowiednim dla osób, które, jak księżna, potrzebują spokoju. Metairir nie ma charakteru zwykłego zakładu dla obłąkanych; jest to sanatorjum. Dokoła zakładu rozciąga się wielki park.

Dr. Zehme, jeden z adwokatów księżnej, uważa swą misję za ukończoną i wraca do Lipska.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ustawa przeciw kartelom.

Waszyngton 9, lutego. Ustawa przeciw trustom została wczoraj przyjęta w izbie reprezentantów 245 głosami. Ze strony kompetentnej zapewniają, że w razie, gdyby rząd wiedział, że ustawa nie może przyjść do skutku w obu izbach na tej sesji, zwoła na 5 marca nadzwyczajną sesję. Z wielu stron starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić dojścia do skutku tej ustawy.

Uniwersytet katolicki.

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj odbyło się w Salcburgu walne zgromadzenie towarzystwa dla założenia i utrzymania katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. Obecną była wielka księżniczka Alicja toskańska. — Wysłano do papieża telegram z hołdem i życzeniami do jubileuszu, oraz zapewnieniami wdzięczności. — Odśpiewaniem hymnu cesarskiego zakończono zebranie.

Stosunki polskie w Westfalji.

Kolonja 9 lutego. Z powodu nieporozumień, jakie się między Polonją westfalską a duchowieństwem katolickim niedawno objawiło, pisze *Tremonia*, że nieporozumienie to miało swe źródło w artykule *Wiarusa polskiego* ze stycznia, w którym to pismo zarzuciło rektorowi ks. drowi Cloidlt w Dortmundzie, jakoby był wrogo usposobiony dla ludności polskiej, że wypędził dzieci polskie ze szkoły, że zabronił Polakom wstępu na chór kościelny i na polskie śpiewy w czasie nabożeństwa. Wspomniana gazeta konstatuje, że to wszystko było wynikiem nieporozumienia, co zresztą i *Wiarus* już sprostował.

Wypadki w Wenezueli.

Caracas 9 lutego. Zastępcy zagranicznych kolonij zwrócili się do reprezentanta Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby się postarał, by mocarstwa, utrzymujące blokadę Caracas, nie przeszkodziły dowozowi węgla dla wyrobu gazu, ponieważ w tym wypadku miasto nie miałoby od poniedziałku oświetlenia.

Mowa Chamberlaina.

Bloemfontein 9 lutego. Minister kolonij Chamberlain wygłosił na bankiecie mowę, w której omawiał niedawne zajście z Dewetem. Minister oświadczył, że właściwie nie ma powodu skarżyć się na to zajście. Jest przekonany, że treść adresu, który mu chciano wręczyć, była większej części członków deputacji nieznaną. Minister ubolewa, że w adresie ani słowem nie wspomniano o dobrodziejstwach, które rząd angielski nowym swym kolonjom wyświadczył. W końcu wyraził nadzieję, że niesnaski wśród Boerów ustaną i zapewnił, że Anglicy będą szanowali ustawy, religię i zwyczaje Boerów.

Stan zdrowia Ojca św.

Rzym 9 lutego. Jak dzienniki donoszą, dla ostrożności doradzono papieżowi, który nieco się zaziębił, aby się szanował, ponieważ w tym miesiącu ma przyjmować bardzo wiele pielgrzymek i aby zapowiedziane na dziś i jutro audjencje odłożył. Papież zgodził się na to, mimoto w ciągu tygodnia będzie udzielał audjencyj.

Nowy wybuch wulkanu.

Paryż 9 lutego. Gubernator Martyniki donosi telegraficznie, że Mont Pelée wybuchł gwałownie. Ofiar w ludziach nie ma dotąd.

Strejk robotników.

Barcelona 9 lutego. Tutejsze towarzystwa robotnicze uchwaliły rozpocząć z dniem jutrzejszym strejk powszechny. Władze zarządziły środki ostrożności.

Paryż 9 lutego. Ze Stambułu donoszą do *Figara* o podpisaniu umowy francuzko-niemieckiej w sprawie kolei bagdadzkiej.

Antwerpja 9 lutego. Dzienniki donoszą, że Belgja otrzymała od Chin koncesję kolejową w dolinie na prawym brzegu rzeki Peicho.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Znaczna zguba. P. Stanisław Łukawiecki z Borysławia, zgubił wczoraj portfel skórzany zawierający 229 kor. w gotówce, notatki, fotografję damską, jeden akcept podpisany przez p. Łukawieckiego na 600 koron i akcept opiewający na 3.000 kor., podpisany przez Sendera Wilfa w Borysławiu. Poszkodowany przyrzeka znalazcy hojną nagrodę.

Krwawe wesele. Ubiegłej nocy odbywało się wesele w jednym z domów przy ulicy Sadownickiej. W ciągu zabawy goście pokłócili się, jeden z nich zaś porwał nóż, przebił nim rękę kaprala 30 p. p. Nicefora Pura i zmasakrował mu tym samym nożem twarz w sposób straszliwy. Kaprala odwiozła stacja ratunkowa do szpitala wojskowego.

Pożar w fabryce tutek. W fabryce tutek przy ulicy Ścieżkowej l. 12, zapaliły się w sposób niewiadomy złożone w suterenach materjały i odpadki fabryczne. Straż ogniowa stłumiła pożar, zanim ten większą szkodę zdołał wyrządzić.

Pies tresowany, prawdopodobnie cyrkowy, przybłąkał się w połowie stycznia do woźnego kolei państwowych Jana Nylca w Czerniowcach. Pies jest duży, biały i miał kaganiec na pysku.

6 postawów sukna znalazła straż akcyzowa pod mostkiem na Bogdanówce. Sukno to pochodzi prawdopodobnie z kradzieży w magazynach kolejowych.

Pożary. W Borysławiu wybuchł wczoraj znów pożar. Spaliło się kilka budynków w kopalni Towarzystwa dla przemysłu naftowego. Pożar ugaszono. Ogień powstał wskutek nieostrożności palacza. Ogień już ugaszono.

Dziś rozeszła się po mieście pogłoska, iż palą się Kuty. Do zamknięcia numeru, mimo telegraficznego zapytania, nie otrzymaliśmy potwierdzenia tej wiadomości.

Fałszywe szlachectwo. Praga. (Tel.) Dziś rozpoczął się nowy proces o fałszerstwa przy wyrabianiu szlachectwa Oskarżonym jest Józef Mejtsky. Proces potrwa około 3 tygodni. Zawezwano długi szereg świadków, między nimi ministra Rezeka.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·58 do 7·59, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·86 do 6·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·08 do 6·09; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie niepomyślne. Pogoda piękna. Wiatr.

— **Budapeszt** 9 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·61 do 7·62 żyto na kwiecień od 6·61 do 6·62 owies na kwiecień od 6·07 do 6·08 kukurydza na maj od 6·18 do 6·19; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenice dobre. Chęć kupna ogran Usposobienie silne. Łagodnie.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·16, Renta majowa 100·85 Węg. renta koronowa 99·60, Akcje austr. zakł. kred. 701·25 Akcje węg. zakł. kred. 752·50 Akcje Anglobanku 277·50 Akcje Unionbanku 552·—, Akcje Bankvereinu 481·—, Akcje Länderbanku 412·50, Akcje kolei państw. 701·25 Lombardy 56·—, Akcje kolei Elbethal 455·50 Akcje fabryki broni 344·— Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 397·50, Akcje Rima Muranji 493·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1670 Losy tureckie 121·25, Ruble 253· . Usposobienie silne.

Berlin 9 lutego. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 221·25 Towarz. dyskontowe 198·25 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Z Rzepek Rzepińskich

Karolina Teppowa

wdowa po głównym kasjerze król st. m. Lwowa przeżywszy lat 80, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami dnia 8go lutego b. r.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 10 lutego 1903 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 5 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni córka, syn, synowa i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Zofia Schlögl

wdowa po c. i k. kapitanie

zmarła dnia 8 lutego br. po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, w 87 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 10 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 81 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 8 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Faustyn Urbański

starszy nauczyciel szkół miejskich

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 8 lutego br. przeżywszy lat 43.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 10 go lutego b. r. o godzinie ½11 rano z kościoła św. Antoniego, skąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 9 lutego, o godz. 7 wieczorem.

WOLNY STRZELEC

(Der Freischütz)

opera romantyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach K. M. Webera.

OSOBY:

Hrabia Ottokar, dziedzic	p. Okoński
Kuno, nadleśniczy	p. Paszkowski
Agata, jego córka	pni Gembarzewska
Anna, jej przyjaciółka	pna Łęska
Maks, strzelec	p. Malawski
Kasper "	p. Jeromin
Kiljan "	p. Okoński
Pustelnik	p. Jeliński
Samiel, czarny strzelec	* * *
Wieśniak	p. Korecki

Duchy, zjawiska, potwory, strzelcy, wieśniacy, wieśniaczki, służba.

Rzecz dzieje się na leśniczówce w dobrach hrabiego i w okolicy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE. J. Christen z Neuchatel. S Politzer z Radowiec. Z. Komarowicz z Podola ros K. Grodzicki z Ks. Pozn. F. Berzer z Wiednia. F. Goldberg z Grzymałowa L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Zakostelski z Krakowa. S. Kurz z Wiednia. A. Eastake z Londynu. J. Zieleniewski z Krakowa. S. Makowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. N. Witkowski z Czerniowiec. G. A. Glazor ze Schodnicy. Z. Reinsperger ze Skoryki. L. Buntsch z Mostów Wielkich W. Niwicki z Bortnik. S Skarzyński ze Szwajkowa L. Thom z Żełdec. A. Głaszkiewicz z Wołicy. B. Heller z Borysławia. Dr. W Jordan z Krakowa. St. Chomicki z Tarnopola. S. Bogusz z Rosji. J. Hönnig ze Schodnicy. M. Schlobach z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

42)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Dzielny generał Hiller, dowódca austrjacki i generał dywizji Murand z korpusu Davousta, którzy na tym punkcie przeciw sobie walczyli, zrozumieli odrazu odydwa, że kluczem tej bitwy był most, gdyż kto go posiada, przez to samo posiada miasto.

Podczas kiedy artylerja francuska, zająwszy pozycje na sąsiednich wzgórzach, zaczynała siać ogniem, osłaniając przystęp do mostu, Hiller ustawił baterje i prażył z armat, ktokolwiek chciał się zbliżyć do rzeki. Niemożebna do utrzymania dla Austrjaków, droga do Landshut była także niedostępna dla Francuzów, a system obronny Niemców ukazał się jasno oczom Davoust'a i Savary'ego, którzy z oddalenia obserwowali bitwę; to samo widzieli generałowie Murand, Mouton i Lacour, którzy zbliska byli w nią wmięszani.

Most zostanie w całości, dopóki Francuzi nie będą mogli wejść na niego, lecz będzie zniszczony ogniem z armat, a pewnie także wybuchem miny, jak tylko obrońcy mostu będą zmuszeni go opuścić. Cała sztuka zależała na tem, aby most opanować zanim wyleci w powietrze, z narażeniem się nawet, aby z nim razem wylecieć.

Austrjacy ukryli się po za parapety mostu, a podczas kiedy ich armaty grzmiały na naszą piechotę, tamci utrzymywali ogień z broni ręcznej, nieustający i śmiertelny, pod osłoną poręczy, lub kraków przybrzeżnych.

Jednak, niebawem okazało się pewnem, że Francuzi zdobyli teren.

Obrońcy mostu czuli, że Francuzi biorą górę. Powoli, ci, co jeszcze się trzymali, ustępować zaczęli.

Czyż to miało znaczyć, że w końcu Francuzi będą mogli przejść? Z prawego wybrzeża ogień nie ustawał. Skoro most się opróżnił z Austrjaków, ogień szedł prosto i bronił dostępu.

Lecz naraz ustał, przynajmniej na tym punkcie?

Co się stało?

Oddział cesarskich ukazał się z poza ostatnich domów miasta i o ile można było dojrzeć poprzez dym i mgłę, posuwał przed sobą nie dużą baryłkę w stronę mostu.

Dotarli do mostu, w zmniejszonej jednak liczbie, gdyż dwóch padło od kul francuskich.

Pozostałym udało się umieścić baryłkę w dziurze do miny na wierzchu akardy, przygotowanej zawczasu.

Nie było wątpliwości: Austrjacy, nie mogąc obronić mostu, wysadzą go w powietrze.

Niech co chce kosztuje, a trzeba im przeszkodzić.

Niech co chce kosztuje, a trzeba dostać się do miny, zanim wybuchnie.

Oficerowie służbowi nieśli wodzom od Davousta rozkazy, aby szturm przyspieszli.

Choćby miało kosztować tysiące zabitych, marszałek chciał, żeby zajęto ten most, ażeby wreszcie można zająć i miasto.

Zagrano pobudkę: kawalerja ruszyła z miejsca. Lecz nieprzyjaciel rozpoczął znów swój straszny ogień, huragan kul ręcznej broni i z armat spadł na pierwsze szeregi. Zamięszanie zrobiło się pomiędzy naszymi. Hiller z tego skorzystał, posłał innych ochotników dla dokończenia miny i podłożenia ognia.

Nasi jednak zebrali się nanowo; kolumna się uformowała, z generałem Mouton na czele, a przy nim generał Savary, który okupywał bohaterską odwagą brak wyższych zdolności.

Atak tym razem był nieprzezwyciężony. Nasi, pomimo kul, wdarli się na most.

Lecz w tej samej chwili na drugim końcu tego mostu zabłysła iskra zapalonego lontu...

Tylko w sztabie, przy marszałku, spostrzeżono, co się działo na końcu mostu, na który wejście nasi zdobyli. Chwila trwogi niewypowiedzianej; zapowiadała się bowiem straszna katastrofa.

Więcej tysiąca ludzi z dwóch naszych pułków, podwójnym krokiem wpadało na pomost drewniany, który podtrzymywały filary kamienne. Przed nimi uciekali ostatni obrońcy. Kolumna francuska tworzyła ciemną masę, z której błyskała broń, a czasem ogień tryskał.

Przed nią szeroka przestrzeń pusta, wymieciona paniką.

A potem, o dwieście kroków dalej grupa ruszająca się, czynna choć nie liczna. Z tej to grupy wypadła nagle iskra czerwona, a za nią kłąb dymu żółtego, a wtedy ci, co ją skrzesali uciekali co sił do miasta.

Wszyscy, zrozumieli, co się stało. Knot siarkowany został zapalony, zaniesie ogień do baryłki z prochem, i wybuch zburzy most, spali go, być może w chwili, kiedy cały pokryty będzie naszymi żołnierzami.

To znaczyło: pułk zaprzepaszczony, miasto ocalone, niedostępne; to znaczyło, bitwa przegrana!

Lecz wtedy okrzyk uwielbienia i radości dał się słyszeć, zaraz po okrzyku trwogi.

Rzeczywiście zadziwiający i cudowny widok rozwijał się przed oczyma, na punkcie gdzie była mina, a jasny blask dnia oblewał światłem czyn bohaterski.

Człowiek w chłopskiem ubraniu, człowiek o siwych włosach jak starzec, wdrapał się z kocią zręcznością po rusztowaniu, ustawionem przy akardzie podminowanej.

Widziano go zawieszonego po nad falami rzeki, podczas kiedy austrjacy lont zapalali, ukrytego po za parapetem, ażeby go nie spostrzegli.

Jak tylko cesarscy zaczęli uciekać, człowiek wskoczył na most z niezwykłą lekkością; potem bez wahania, nie patrząc na żołnierzy tych dwóch armij, którzy patrzyli na niego wytrzeszczonemi oczami, nie zważając także na grad kul, które z dwóch stron koło niego padały, lecz z których cudem żadna go nie dosięgła, pobiegł do lontu tlejącego, do miny podłożonej, pobiegł na śmierć!

A scena stała się jeszcze bardziej przejmującą: ujął ręką okrutny lont poniżej miejsca rozpalonego i ciągnął z całych sił, żeby go wyrwać.

Lecz napróżno; beczułka przygniatała całym ciężarem sznur siarkowany, mocno przytwierdzony do czopa. Niepodobna przerwać tego knota, który płonął coraz dalej, trzeszczał i palił jego ubranie i ciało.

Widząc to, przyłożył go do ziemi i nogę na nim postawił.

Knot rozpłaszczył się, zadymił, skry się posypały i przeniosły ogień trochę dalej, to jest trochę bliżej do miny. Jeszcze parę sekund, a wybuch zrobi swoje!

. . . .

. . . .

„Otóż nie!" — zdawał się mówić nieznany bohater i z zaciekłą odwagą, która podobna była do napadu szaleństwa, z rozwinięciem takiej siły, która naraz uczyniła tego starca atletą, nie mającym sobie równego, cisnął lont, pogardził ogniem, zabrał się do baryłki przywalonej kamieniami, ujął ją obydwiema rękoma za brzegi, uniósł prawie aż do parapetu i tu, naprężywszy muskuły w najwyższym wysiłku, dźwignął po nad głowę tę baryłkę, która zawierała wewnątrz śmierć więcej, niż tysiąca ludzi, pobujał nią dla rozmachu i cisnął jak mógł najdalej w nurty rzeki.

Zaledwie beczułka dotknęła powierzchni wody, kiedy płomień, dosięgając prochu, który sypał się czopem, sprowadził wybuch z ogłuszającym łoskotem.

Strumienie ognia, obłok gęstego białego dymu, deszcz popiołu i kawały drzewa poszarpanego i zczerniałego...

Przez kilka chwil cały most ogarnęła ciemność nagła, a walka z obydwóch stron ustała.

Co się stało?

Czy ten człowiek zginął?

Filar z pod mostu wyleciał w powietrze?

Nblegający cofnęli się?

Niemcy zwyciężyli?

Jasność powróciła i ujrzano po moście nienaruszonym biegającego bohatera tajemniczego. Zerwał z siebie kaftan palący, zerwał perukę białą.

To był rybak z wędką, którego widziano cały ranek na brzegu Isary, to był ten sam człowiek, któremu młodzi oficerowie z taką ciekawością przyglądali się wczoraj na drodze do Landshut; to był ten, który znajdował się wszędzie, gdy szło o objaśnienie armji, albo o oddanie jej ważnej usługi: — to był Schulmeister!...

Szedł do naszych z gołą głową, z płomiennemi włosami, palącemi się w słońcu. Śmiał się, a gdy spotkał na przodzie kolumny generała Savary, który zsiadł z konia, obok generała Lacour i szedł z dobytą szablą w ręce, krzyknął do niego:

— Możesz przejść, generale! Most ocalony! miasto nasze!

I podniósłszy fuzję z bagnetem, rzucił się pierwszy na Niemców.

Jaki był dalszy ciąg bitwy, historja o tem mówi.

Dzięki szczytnemu poświęceniu Schulmeistra, dzielny opór generała Hiller'a został złamany. Nie oblegano miasta Landshut, zabrano je odrazu. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu Radowiec, Valeputny i Suczawy
5·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·55	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·10	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·10	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·50	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—[illegible], w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.